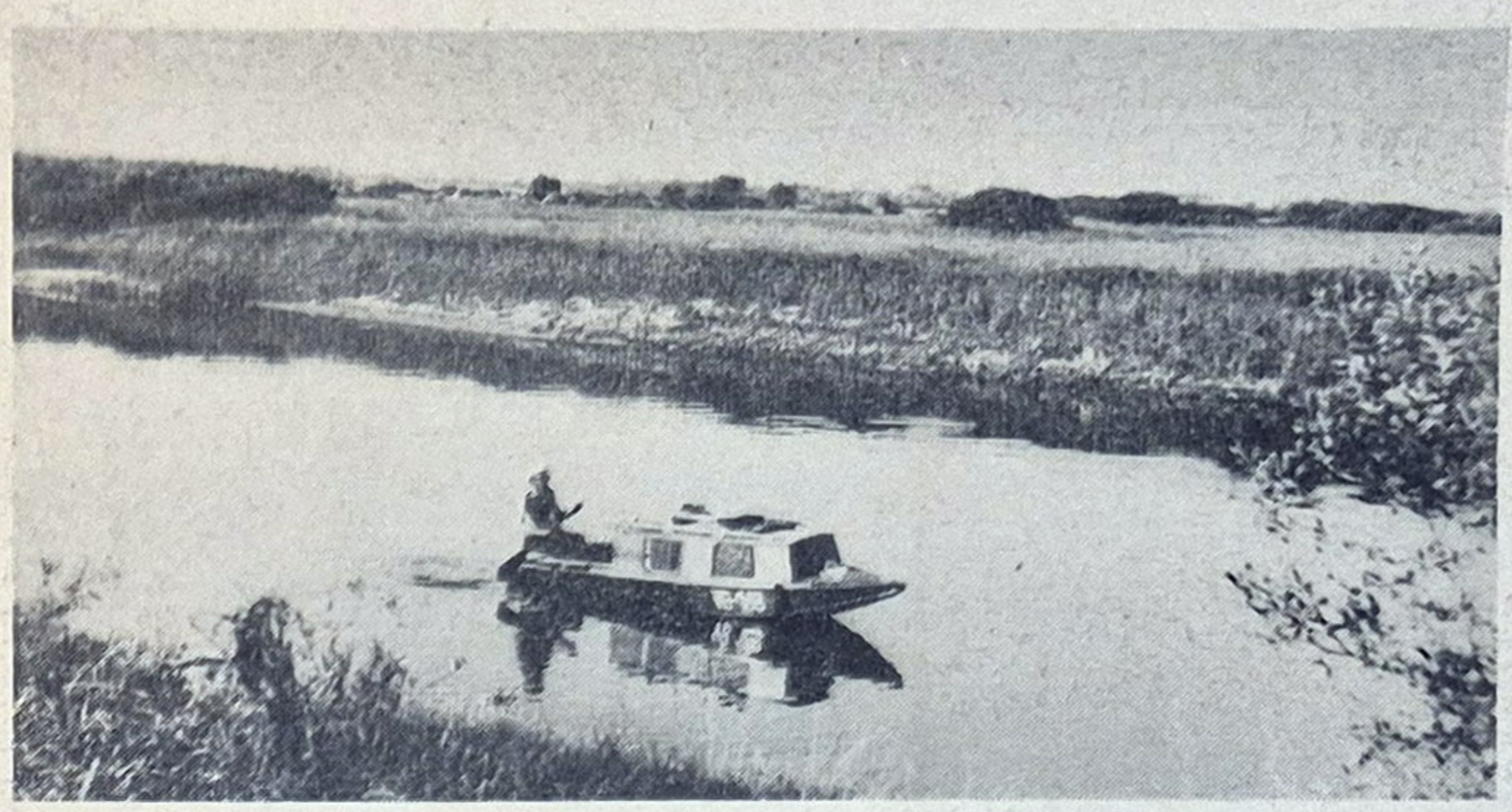

DWA TYGODNIE NA BAGNACH (1)

WIECZÓR NOC i PORANEK

Kotlina Biebrzańska, to ciągnący się na przestrzeni ponad stu kilometrów szeroki pas bagien i torfowisk. Środkiem owej dzikiej i miejscami zupełnie niedostępnej krainy płynie leniwie licznymi zakolami i pętlami rzeka Biebrza. Od wielu lat planuje się tu utworzenie Bagiennego Parku Narodowego, aby ocalić od zniszczenia niepowtarzalny krajobraz i ogromną ilość gatunków zwierząt i roślin występujących tu w stanie dzikim. Niestety, inicjatywa ta, ze wszech miar godna poparcia nie znalazła jak dotąd urzeczywistnienia.

Wasz reporter spenetrował te tereny posługując się jedynym możliwym tu środkiem transportu: lekką łodzią o niewielkim zanurzeniu, z wbudowaną mieszkalną kabiną, ponieważ bardzo trudne, a czasami zupełnie niemożliwe jest znalezienie miejsca na rozbicie namiotu.

Oto pierwsza relacja z tej podróży.

...lecz nie daj się zjeść!

Tuż przed zachodem słońca woda stojąca w starorzeczach i stawach połączonych z nurtem wygląda z oddali jak osnuta ledwie dostrzegalną, szaroniebieską mgiełką. To setki milionów różnorakich owadów skrytych za dnia w wilgotnych i chłodnych zaroślach rozpoczyna wieczorne loty za swoimi sprawami.

Zwabiona tą brzęczącą chmarą pojawia się natychmiast drobnica, małe rybki różnych gatunków i odmian szukające tuż przy powierzchni łatwego i obfitego żeru, a w ślad za nimi rusza na płycizny leniwy szczupak, nerwowy, błyskawicznie przenoszący się z miejsca na miejsce boleń, żarłoczny i nieobliczalny okoń. Ostrożne sumy po-

Ciąg dalszy na str. 4–5

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 64 (2264) | PIĄTEK 10 sierpnia 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

„KRÓLOWA PIEGUSÓW"

11-letnia Lorraine z Brooklynu w Nowym Jorku została tegoroczną „Królową Piegusów". Czy wyrośnie na Miss świata?

Foto CAF

III MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKARSKI O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

PIŁKARSKI TURNIEJ NA FINISZU! 15 SIERPNIA ZAKOŃCZENIE ROZGRYWEK ELIMINACYJNYCH! ZWYCIĘZCY FINAŁU REPREZENTANTAMI POLSKI W SPOTKANIACH MIĘDZYNARODOWYCH! CHCECIE ZWYCIĘŻAĆ — PRZECZYTAJCIE NA STR. 7 JAK GRAJĄ CZOŁOWE JEDENASTKI ŚWIATA!

DYREKTOR „PODWÓRKOWEJ STOCZNI"

W Sosnowcu mieszka 72-letni „Dziadek". Tak nazwali uczniowie pana **Juliana Grabowieckiego**, byłego nauczyciela, który w sposób bezprecedensowy bardzo skutecznie oddziałuje na młodzież „Podwórkowej stoczni". Dzieci — jego najmłodsi przyjaciele — bardzo „Dziadka" cenią i szanują za jego trud i poświęcenie. Za miłość i dobre serce dzieci przyznały mu jedyne na świecie, a jakże piękne i serdeczne odznaczenie — „ORDER UŚMIECHU". Pan Grabowiecki jako człowiek dobrej roboty jest ceniony wszędzie, w każdej szkole czy urzędzie, lubią go wszyscy, co się z nim zetknęli.

„Stocznia podwórkowa" ma wiele pięknych eksponatów wykonanych przez młodych modelarzy pod kierunkiem pana Grabowieckiego. Na przykład „RUDY" — czołg z „Czterech Pancernych", makieta statku „AURORA" i wiele innych ładnych modeli.

Janusz Wojtachowski
Sosnowiec

Ale dorsz!

Niezwykłe okazałego dorsza złowił rybak-amator z Rosemary Island w zach. Australii. Wciągnięcie tej ponad 150-kilogramowej ryby do łódki wymagało pracy trzech ludzi.

Foto: CAF

OSADA ŁOWCÓW ŻMIJ

Dwadzieścia kilometrów od Kairu leży wieś, której mieszkańcy zajmują się chwytaniem jadowitych gadów i pajęczaków. Instytuty naukowe z całego świata dosłownie zasypują łowców z Abu-Ruash zamówieniami na żywe zwierzęta. Obok domów najsławniejszych łowców stoją całe sterty klatek i koszy z oczekującymi na daleką podróż żmijami, jadowitymi jaszczurkami i skorpionami.

Co ciekawe, mieszkańcy wioski bez obawy zbliżają się do klatek i z całkowitym spokojem bawią się ze zwierzętami. Wszyscy oni przechodzą jeszcze w dzieciństwie szczególnego rodzaju naturalne „szczepionki": poczynając od najmniej jadowitych i najmniejszych zwierząt, regularnie poddają się ich ukąszeniom i w ten sposób uodporniają się na jad.

BOCIANIA WIEŚ

W Holandii istnieje jedyna w świecie Wieś Bocianów o nazwie Het Liesveld, licząca 405 mieszkańców. Założył ją przy współpracy ornitologów i opiekuje się ptakami były piekarz, Aad Smits. Rok 1971 był zdaniem naukowców, fatalny dla bocianów z powodu dużych mrozów, które zdziesiątkowały stada ptaków. Wtedy też powstała idea założenia Bocianiej Wsi. (jk)

NIE BYŁO NAS

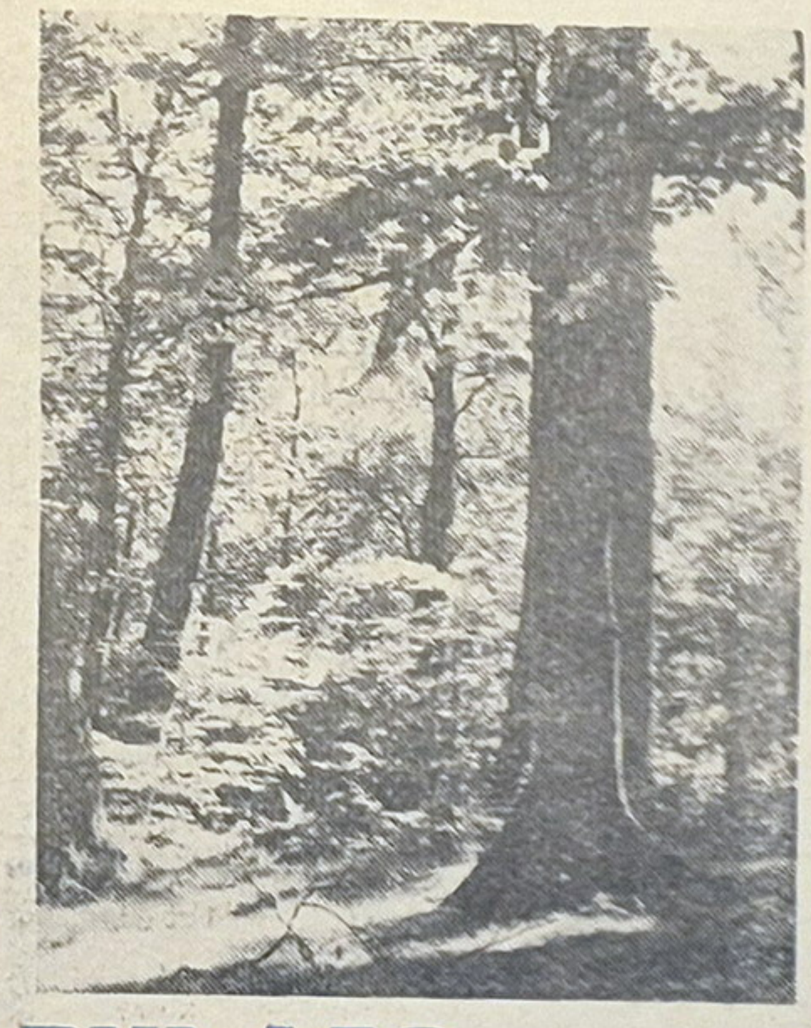

BYŁ LAS...

Las jest bogactwem narodowym, czynnikiem utrzymującym równowagę w przyrodzie, miejscem wypoczynku i turystyki, naturalnym uzdrowiskiem. Trzeba go eksploatować, bo bez surowców, których dostarcza, nie może się obyć żadna dziedzina gospodarki narodowej. Trzeba jednak również chronić go przed wyniszczeniem...

DUŻO MAMY LASÓW CZY MAŁO?

Jeszcze w XVIII wieku lasy pokrywały znacznie więcej niż jedną trzecią powierzchni naszego kraju. Rabunkowa gospodarka zaborców i obszarników oraz dwie wojny światowe doprowadziły jednak nasze lasy do ruiny. Po wyzwoleniu, w r. 1945, mieliśmy ich zaledwie 6.5 miliona hektorów. Stanowiło to zaledwie jedną piątą powierzchni Polski.

W wyniku intensywnego zalesiania nieużytków i gruntów, na których rolnictwo było nieopłacalne, stan naszych zasobów leśnych wzrósł w ciągu niespełna 30 lat o prawie 2 miliony hektarów.

Nowe zalesienia na gruntach nieleśnych i odnowienia wyeksploatowanych powierzchni leśnych od r. 1945 osiągnęły imponujący obszar ponad 3,5 miliona hektarów.

Po raz pierwszy w dziejach naszego kraju został powstrzymany proces wylesienia, a powierzchnia lasów stanowi obecnie 27,1 proc. obszaru Polski.

A jednak jest to jeszcze za mało. Specjaliści twierdzą, że dopiero powyżej 30-procentowego zalesienia można mówić o odpowiednim kształtowaniu się naturalnych warunków klimatycznych i biologicznych gwarantujących równowagę w przyrodzie.

ZŁOTE RUNO

Oprócz drewna las daje tzw. użytki uboczne. W ciągu jednego roku 1971 przedsiębiorstwa lasów państwowych uzyskały np. ponad 20 tysięcy ton żywicy, 300 ton kory garbarskiej, prawie 1,5 miliona choinek, przeszło 3500 ton nasion leśnych drzew i krzewów.

Przedsiębiorstwa leśnej produkcji niedrzewnej również w ciągu roku skupiły od zbieraczy 26 tysięcy ton owoców i jagód, 4700 ton grzybów i uzyskały ponad 7 tysięcy ton wikliny!

Kopalnia dewiz i złotówek

Ty też możesz wziąć udział w wyprawie po leśne runo, które bez przesady można nazwać „złotym runem", bo płody leśne są niemałą cząstką dochodu narodowego, a ich zbiór daje finansowe korzyści zbieraczom. Polskie jagody, owoce i grzyby chętnie kupuje Austria, Belgia, Francja, Holandia, NRF, Szwajcaria, Szwecja, Wielka Brytania i inne kraje, a przetwory w postaci dżemów, soków, kompotów, marynat itp. eksportujemy do krajów wszystkich kontynentów. Uzyskujemy za to cenne dewizy potrzebne nam do zakupu maszyn, nowoczesnych urządzeń i artykułów, których sami nie możemy produkować lub produkujemy ich za mało.

Rezerwa zbieraczy — lo wy

W okresie urodzaju, a ten rok nie jest pod tym względem najgorszy, zawodowi zbieracze nie są w stanie zebrać jagód, owoców leśnych czy grzybów w takiej ilości, jaką jest w stanie przyjąć rynek krajowy i zagraniczny. Cenna jest w tych „leśnych żniwach" każda para rąk.

Skupem leśnego runa kieruje Zjednoczenie Produkcji Leśnej „Las". Liczy ono na rezerwę zbieraczy spośród dzieci i młodzieży. Chętnie widziane są przy leśnych zbiorach ochotnicze hufce pracy, harcerze i wszelkie zorganizowane grupy, nawet wycieczkowe. Nie robi się żadnych różnic między zbieraczami zawodowymi i ochotnikami, między dorosłymi i dziećmi. Stawki dla wszystkich są jednakowe i jeśli trafi się na dobrą „bazę surowcową", **jedna osoba może w ciągu kilku godzin zarobić co najmniej 100 zł.**

W całym kraju jest około 6.000 zbiorczych punktów skupu Zjednoczenia „Las". Mieszczą się one we wsiach przyleśnych oraz w wielu gajówkach i leśniczówkach. Ważne jest to, żeby płody dostarczyć tam natychmiast po zbiorze, świeże i nie pogniecione.

Nie zwlekajcie. Pieniądze rosną w lesie!

Co najlepiej zbierać

Sierpień to końcowy okres zbioru czarnej jagody (borówki czernicy). Spośród grzybów najbardziej poszukiwane są **kurki.** Rozpoczyna się zbiór bardzo wydajnych owoców i jagód jesiennych, jak **dzika róża, głóg, jarzębina, tarnina.**

Rodzaj zbioru będzie zależał od okolicy i urodzajności na danym terenie. Może się zdarzyć, że ktoś natrafi na pola najbardziej opłacalnych **borowików** lub **rydzów.**

Po ile za kilogram?

Borówka czernica I kl. — 17 zł, II kl. — 15 zł, **dzika róża, głóg** i **tarnina** I kl. — 7 zł, II kl. — 5 zł, **jarzębina** I kl. — 4 zł, II kl. — 3 zł.

Borowik i **rydz** I kl. — 25 zł, II kl. — 18 zł, III kl. — 8 zł, **maślak, opieńka** i **gąska** — I kl. — 8 zł, II 5 zł.

*

W punktach pozyskania „Las" można otrzymać dokładniejsze informacje, jakie płody najchętniej skupuje się w danej okolicy. Tam też należy się upewnić co do cen skupu, podane bowiem wyżej ceny mogą w niektórych miejscowościach ulec małym odchyleniom, często z korzyścią dla zbieracza.

Kolumnę opracował:
WACŁAW BISKO
Foto: Stanisław Kasprzyk

Lesistość Polski wg województw w procentach. Ogółem lasy zajmują w Polsce obszar 8.460.800 ha, co stanowi 27,1 proc. powierzchni kraju.

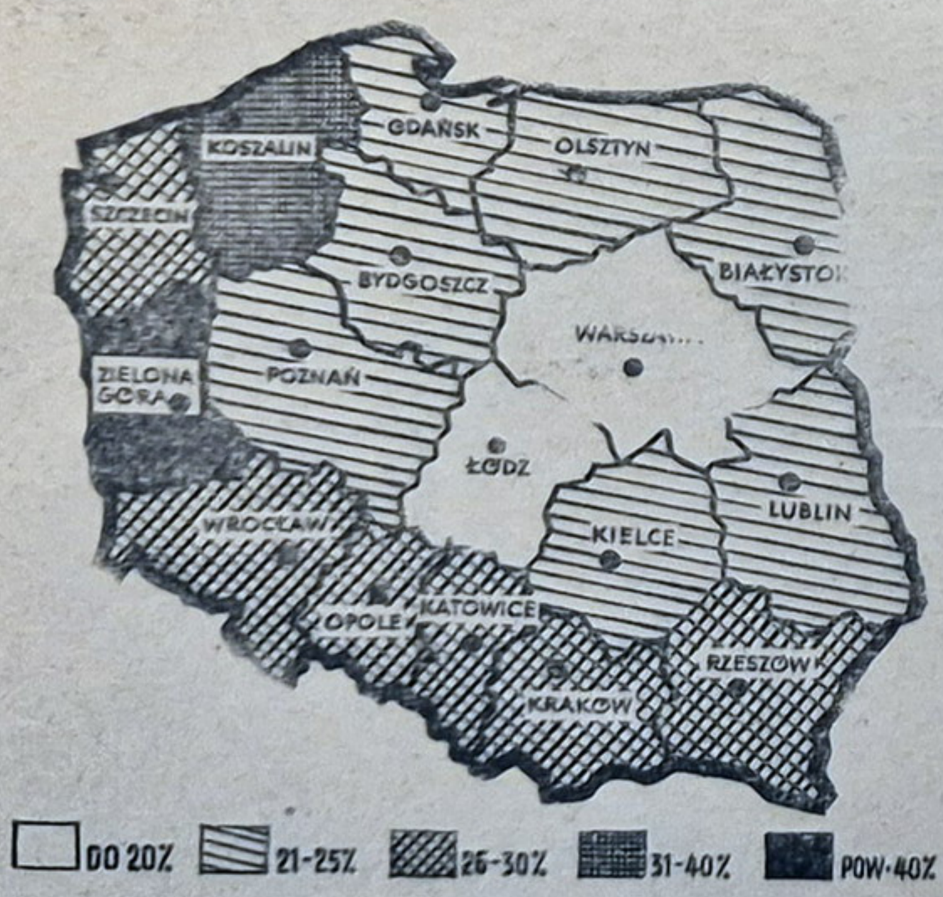

ŻYWA FABRYKA TLENU

Jedno drzewo buka o wysokości 25 m i średnicy korony 15 m, pokrywając około 160 m kw. gleby, w ciągu godziny wytwarza 1,7 kg tlenu zużywając do tego celu 2,35 kg dwutlenku węgla. Powierzchnia liści drzewa wynosi 1600 m kw. a odłożony w drewnie tego buka węgiel pochodzi z dwutlenku węgla zawartego w 40 milionach m sześc. powietrza. (bis)

POLSKIE PUSZCZE

Największe w Polsce puszcze — to Zielona Puszcza Kurpiowska, czyli Myszyniecka (1800 km kw.), i Bory Tucholskie (1300 km kw.), a nie — jak się często przypuszcza — Białowieska. Od polskiej części Puszczy Białowieskiej większe są ponadto: Augustowska, Nadnotecka, Piska, Świętokrzyska, Solska i Knyszyńska. Dopiero dziewiąte miejsce zajmuje Puszcza Białowieska, która cała ma 1250 km kw., a jej polska część wraz z przyległymi do niej Puszczą Świsłocką i Ładzką — 580 km kw.

JAKICH DRZEW MAMY NAJWIĘCEJ?

Drzew w lesie policzyć niepodobna, ale można określić zasoby poszczególnych rodzajów drzewostanów w metrach sześciennych grubizny, to znaczy pni drzewnych. Specjaliści stwierdzili, że najwięcej mamy drzewostanów iglastych, bo aż 81,5 miliona m^3, a spośród nich najliczniejszy jest drzewostan **sosnowo-modrzewiowy** (64,3 mln m^3). Dużo mniej jest **świerka** (12,7 mln m^3), a stosunkowo niewiele **jodły** (4,5 mln m^3).

Drzewostanów liściastych mamy tylko 18,5 mln m^3. Przeważa **buk** (6 mln m^3), w następnej kolejności jest drzewostan zawierający **dęby, jesiony, klony, jawory, wiązy i lipy** (5,6 mln m^3), dalej **brzozy i akacje** (3,1 mln m^3), a bardzo mało jest **grabów** (0,4 mln m^3) i drzewostanów złożonych z **osik, topoli i wierzb** (razem tyle samo, co grabów).

WYPRAWA 8

Już czas iść w las...

PO ZŁOTE RUNO

Ta wyprawa jest rzeczywiście „złota". **Po pierwsze:** ma dostarczyć krajowi cennego leśnego runa (o jego wartości przeczytaliście obok na str. 2). **Po drugie:** wasze złotówki przesłane na podane w rozkazie konto, zasilą Festiwalowy Fundusz Solidarności, który przeznaczony zostanie na budowę szpitala w bohaterskim, podnoszącym się z gruzów Wietnamie.

Wśród zastępów NAL i patroli WTP-73, wśród obozów harcerskich, które zbiorą najwięcej środków w wyprawie po „złote runo" — zostaną rozlosowane cenne nagrody w postaci sprzętu obozowego i turystycznego. Przedstawiciele tych zespołów zostaną wybrani w skład delegacji harcerskiej, która na uroczystym spotkaniu w Warszawie, w imieniu całego naszego Związku, przekaże zarobione przez harcerzy pieniądze.

Jest nas bardzo wielu: jeśli każdy zarobi na Funduszy Solidarności choćby 5 złotych — zbierze się olbrzymia suma!

A więc — do roboty!

PRZYGOTOWANIA

Znając swoją okolicę zorientujecie się najlepiej, jakie gatunki leśnego runa występują u was najobficiej. Zdecydujecie też od razu, czy nastawicie się głównie na zbiór owoców leśnych, grzybów czy też ziół.

Porozumcie się także z najbliższym punktem skupu, do którego będziecie sprzedawać „złote runo" i dowiedzcie się, jakie leśne skarby są tam najbardziej potrzebne, aby nie zbierać tego, czego punkt od was potem nie zakupi. W punkcie skupu udzielą wam także wszelkich potrzebnych wskazówek dotyczących zbierania, transportu i cen na „złote runo".

PODZIAŁ PRACY

Oczywiście, w zbiorze leśnego runa będą brali udział wszyscy członkowie patrolu, ale każdy z nich powinien odpowiadać za pewien odcinek pracy. Jednego wyznaczcie odpowiedzialnym za sprawy finansowe (rozliczenia z punktem skupu, przechowywanie pieniędzy, wysyłka na PKO), drugiemu powierzcie pomoc w skompletowaniu sprzętu (koszyki, noże itp.), trzeci — zapewni odpowiednie przygotowanie fachowe dla zbieraczy (postara się o tablice grzybów i ziół, omówi sposoby zbierania itp.).

Jeśli macie daleko do punktu skupu „złotego runa" — może warto wejść w porozumienie ze znajomym kierowcą, który pomoże przy okazji przetransportować wasz towar.

JAK ZBIERAĆ GRZYBY

Każdy uczestnik WTP-73 przestrzega bezwzględnie zasad racjonalnego zbierania grzybów. Wszelkie odstępstwo od tych zasad świadczy o niegospodarności.

- Grzyby zbieramy rano, a nie w południe, kiedy są już nagrzane i podatne na zaparzenie. Unikać zbioru podczas deszczu, mokre grzyby łatwiej gniotą się i sklejają.
- Grzyby zrywa się przez lekkie skręcenie trzonu lub obcięcie go nierdzewnym nożem u samej podstawy.
- Nie zbierać, nie wydrapywać grzybów małych ukrytych w ściółce. Niszczy to grzybnię i sprzeczne jest z zasadami ochrony przyrody. Małe grzyby są poza tym trudne do rozpoznania.
- Nie zrywać nie kopać grzybów, starych, nawet trujących: w zespole leśnym odgrywają one ważną rolę.
- Nie wolno rozpoznawać jadalności grzybów za pomocą cebuli, srebrnej łyżki lub lizania, gdyż nie są to sposoby gwarantujące wykrycie substancji trujących. Przed wyruszeniem na grzybobranie przestudiować atlas grzybów jadalnych i trujących.
- Zebrane grzyby przed włożeniem do kosza dokładnie oczyścić z piasku, igliwia i innych zanieczyszczeń, „robaczywe" części grzyba odciąć nierdzewnym nożem aż do miejsc zdrowych.
- Zbierać grzyby do przewiewnych koszy. Wkładanie do toreb plastikowych, wiader czy garnków niszczy surowiec.
- Grzyby posortowane według gatunku jak najspieszniej dostarczyć do najbliższego punktu skupu „Las".

GRZYBOWE SEKRETY

Od dawna wiadomo, że na rydze chodzi się do młodych świerkowych zagajników, „kozlarza" i „krakowiaka" (borowika, kozaka i borowika czerwonego) najłatwiej jest znaleźć na skraju brzeziny; natomiast borowik brunatny i maślak rosną w lesie sosnowym najchętniej pod jodłami i modrzewiami. I nie jest to wcale przypadek. Grzyby te bowiem opłatają grzybnią korzenie drzew, stając się w ten sposób pośrednikiem między drzewem i glebą, a same wykorzystują substancje wytwarzane przez drzewo. To wzajemne świadczenie usług — w którym poszczególne gatunki grzybów dobierają sobie określone gatunki drzew — nazywamy mikoryzą. O takich i innych grzybowych sekretach dobrze wiedzą starzy, doświadczeni zbieracze, może i wam uchylą rąbka tajemnicy, gdy zwrócicie się do nich o pomoc.

Jagodowy dzień

Dzień na zbiór czarnych jagód należy wybrać pogodny, by uniknąć zawilgocenia zbioru. Jagody niezbyt nam w tym roku obrodziły, dlatego są towarem szczególnie poszukiwanym. W punkcie skupu trzeba sobie zapewnić odbiór zebranych jagód tego samego dnia, gdyż szybko one gorzkniejąi muszą najpóźniej na drugi dzień dostać się do konsumenta lub specjalnej chłodni. Najlepiej zbierać jagody do łubianek, które można niekiedy otrzymać w punktach skupu. Można też zbierać do kubków czy menażek, a potem przesypywać do większych koszyków. W okolicach, gdzie zbiór jagód stanowi poważne źródło dochodu mieszkańców, zbieracze robią sobie z drewna specjalne szufle, zakończone grabkami z blachy, przy pomocy których zbiera się znacznie szybciej, chociaż wśród zebranych jagód jest sporo listków.

Koniecznie wybierzcie spośród siebie „jagodowego króla" (lub „królową"). Tego, kto szczególnie wyróżnił się w pracy. On będzie miał prawo namalować sobie specjalny wzór na policzkach (jagodami, oczywiście!), a cały patrol odtańczy wokół niego triumfalny taniec.

ROZKAZ NR 8

1. Wyprawa „Po złote runo" jest obowiązkową dla wszystkich patroli „Orłów Południa" i „Żubrów Północy". Jej wyniki będą w głównej mierze decydować o wynikach współzawodnictwa między „Północą" i „Południem".

2. Wyprawę można organizować kilkakrotnie w dniach wybranych przez każdy patrol, poczynając od jutra — do 28. VIII.73 r.

3. Część dochodu — ustaloną przez każdy patrol — ze sprzedaży „złotego runa" należy wpłacić na Festiwalowy Fundusz Solidarności. Konto nosi nazwę:

HARCERSKI FUNDUSZ WYCHOWAWCZY
PKO I OM WARSZAWA 1-9-122025.

Odcinki wpłaty wraz z meldunkami o sposobie wykonania wyprawy 8 należy przesyłać do Sztabu WTP-73 pod adresem redakcji „Świata Młodych", ul. Mokotowska 2/.

Poszczególne sumy będą wpisywane na rachunek „Orłów" lub „Żubrów".

4. Nowy szpital w Demokratycznej Republice Wietnamu będzie symbolem solidarności młodzieży, symbolem przyjaźni. Sprawą honoru każdego patrolu WTP-73 jest dołożenie swej cegiełki do tej budowli.

SZTAB WTP-73
Grupa operacyjna „Południe"
Grupa operacyjna „Północ"

Lewe części znaczków służą do wklejania na odpowiednie miejsca w Legitymacji. Są one symbolem dzisiejszej Wyprawy. Natomiast prawą część znaczka należy nakleić na kopertę z meldunkiem, wysłanym do Sztabu.

Uwaga: Żubry Północy naklejają tylko wizerunek Żubra. Orły Południa — Orła.

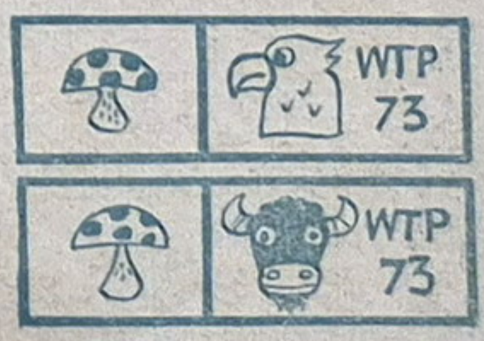

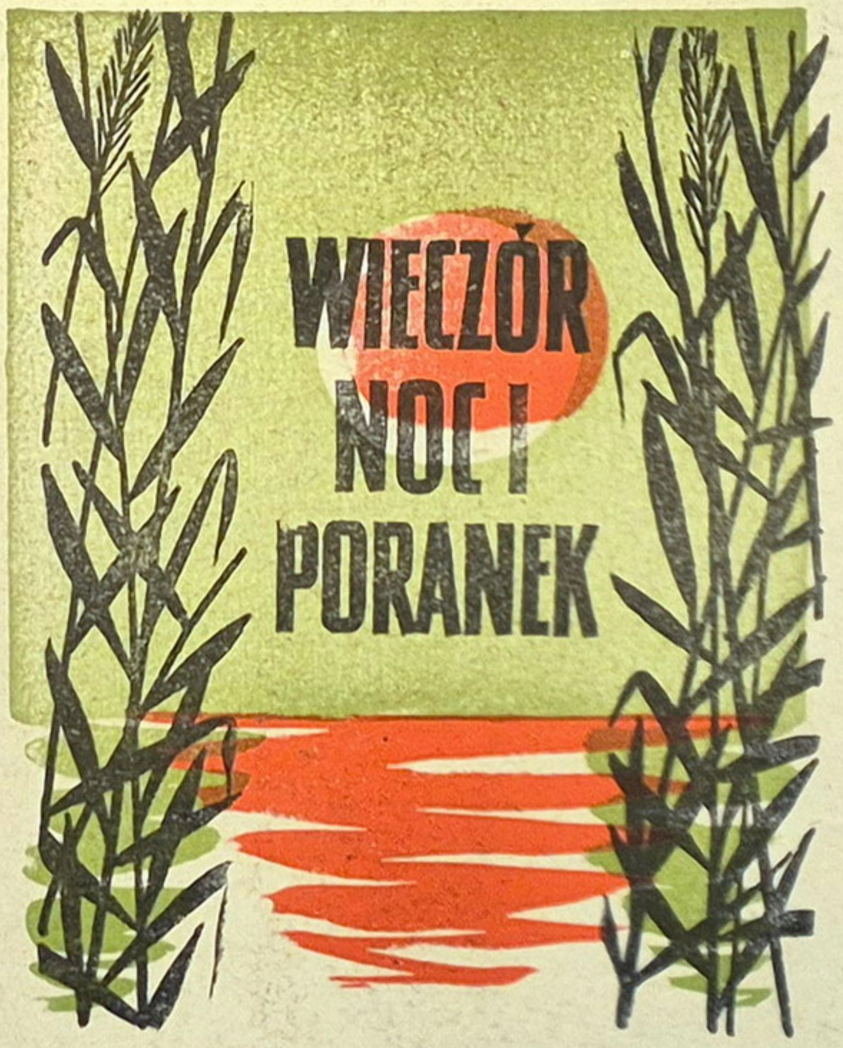

C. d. ze str. 1

jawią się znacznie później, kiedy już zrobi się zupełnie cicho, ciemno i chłodno.

Teraz właśnie jest najlepszy moment, aby wyjść nad wodę ze spinningiem *) i popróbować szczęścia. Smaruję więc twarz i ręce olejkiem kamforowym dla ochrony przed komarami, ubieram brezentową kurtkę, gumowe buty i gramolę się na grząski brzeg, a potem przedzieram bohatersko przez bzyczące zarośla, aby znaleźć trochę wolnego miejsca dla rozmachu.

I tak oto podporządkowany zostałem panującym tu od tysiącleci prawom. Prawom, które powiadają, iż porządek rzeczy w przyrodzie polega na tym, aby — kiedy nadchodzi pora żerowania — silniejszy polował na słabszego, powolniejszy ulegał szybszemu, bardziej doświadczony łatwo rozprawiał się z nowicjuszem. Na pięknoduchach robi to wrażenie czegoś okrutnego, tutaj jest rzeczą zwyczajną. „Zjedz, lecz nie daj się zjeść" — brzmi bowiem niewzruszona maksyma, od której zaczyna edukację wszystko co żyje w tym świecie.

Niestety, ja jako nie należący do niego, nie odniosłem tego dnia spodziewanych sukcesów wędkarskich.

Wiadocznie niewiele z tego co składa się na moją edukację jest tu przydatne. No cóż, trzeba się będzie zacząć uczyć od nowa...

Koncert pierwszy

Nie wie co to żabie koncerty, kto nie próbował przespać choćby kilku nocy na bagnach, w łodzi, oddzielony od zachłystujących się pięknem własnego głosu śpiewaków tylko cienką ścianką ze sklejki lub brezentu.

Pierwszej nocy w ogóle zasnąć nie sposób...

Tuż po zachodzie słońca zaczynają przelatywać nad głową liczące po kilka tysięcy sztuk gromady szpaków. Zlatują z okolicznych podmokłych łąk, oddalonych pól, leżących nie wiadomo jak daleko wiosek, aby tutaj w miejscu spokojnym przebyć noc. Śpią w stadach obsiadłszy gęsto jedno wybrane miejsce w zaroślach. Powracają tam co noc, czasami przez wiele lat. Przed snem zrywają się jeszcze kilka razy do lotu. Wszystkie razem czynią jak człowiek układający się do snu, który przewraca się na boki dopóki nie uśnie. Wreszcie uspokajają się zupełnie i wtedy się zaczyna...

Na początku wygląda to zupełnie niewinnie. Ot, gdzieś tam odezwie się żaba. Po chwili odpowie jej druga. Za moment zarechocze trzecia. Do tego niewielkiego chóru dołączy czwarta, potem dziesiąta, setna, tysięczna. Rechoczą coraz głośniej, każda próbuje przekrzyczeć każdą, śpiewać dłużej jednym ciągiem, wrzaskliwiej zakończyć swój trel, popisać się donośniejszym głosem. Dźwięki przechodzą falami, jedne chóry milkną, wtedy śpiew podejmują inne. Towarzyszy im zawodzenie jakichś nocnych ptaków, co jakiś czas odezwie się obudzona czymś kaczka, od czasu do czasu pluśnie tajemniczo woda. A koncert trwa...

Zawsze sądziłem, że wszystkie żaby rechoczą prawie jednakowo. Dopiero tu okazało się, że byłem w błędzie. Uważny słuchacz rozróżni co najmniej kilkanaście odmiennych sposobów żabiego śpiewu. Niektóre odgłosy zupełnie, ale to zupełnie nie przypominają nic znanego! Słychać jakieś pohukiwania, zgrzyty, krakanie, podobne niby do wroniego, coś co mogłoby być szybkim wybijaniem rytmu na popsutym bębnie lub chrapaniem bardzo zakatarzonego człowieka. Wszyscy pieśniarze koncertują z pasją i zapamiętaniem, szczególnie ci — tak się nam wydaje — którzy zajęli miejsca tuż obok naszej łodzi...

Koncert drugi

Żaby wyśpiewują swoje piekielne arie najdłużej do godziny drugiej w nocy, potem milkną. Jeśli zaś udało ci się nieco przysnąć zostaniesz jednak i tak obudzony jeszcze przed wschodem słońca, to znaczy około trzeciej.

W tym czasie rozpoczyna się bowiem koncert drugi, w innym wykonaniu.

Ale jakże odmienny od poprzedniego. Przede wszystkim śpiewacy znajdują się gdzieś dalej. Przynajmniej takie odniesiesz wrażenie. Siedzą po krzakach, między trzcinami, na niedostępnych wysepkach. Ich głosy łączą się w jeden cudownie brzmiący chór, w którym każdy śpiewa inaczej, po swojemu a mimo to nie słychać żadnych dysonansów, nic nie brzmi fałszywie. Po nocnych wrzaskach jest to balsam dla zbolałych uszu. Przynajmniej kilkanaście różnych gatunków ptaków każdego ranka udowadnia w ten sposób swą mistrzowską klasę w koncertowaniu.

I wtedy wstaje dzień. Na wschodzie rozlewa się delikatny różowy brzask, światło gwiazd blednie, wszystko robi się szare, bezbarwne, aż do momentu, gdy nad którym horyzontem, nad którym widać unoszące się malownicze mgły, ukaże się rąbek czerwonej tarczy słonecznej.

Wychodzę na chwiejący się pokład, rozprostowuję kości i widzę, że cały dach kabiny i brezent namiotu ocieka wodą. To rosa, która na pogodę spada tu tak obficie jak chyba w żadnej innej części kraju.

Zapowiada się więc znowu upał.

A niech to wszyscy diabli...

Tekst i foto:
JERZY DĄBROWSKI

*) Spinning — krótka wędka służąca do łapania ryb drapieżnych na sztuczną przynętę w postaci metalowej blystki uzbrojonej haczykiem.

Zarośnięte i trudno dostępne torfowiska bagienne oraz nadwodne lasy zamieszkują różnorodne zwierzęta. Należą do nich łosie, jak również jelenie, sarny, dziki a nawet bobry.

Nocą w promieniach księżyca lśnią śnieżnobiałe kwiaty lilii wodnej... STOP! Nie dajcie się nabrać! Kwiaty lilii wodnych czyli grzybieni kwitną tylko w dzień. Rozchylają swe płatki około godziny siódmej rano, a około szóstej wieczór otulają się szczelnie w cztery zielone działki kielicha i... kryją pod wodę. Również pod wodą dojrzewają owoce i nasiona tej pięknej i coraz rzadszej u nas rośliny.

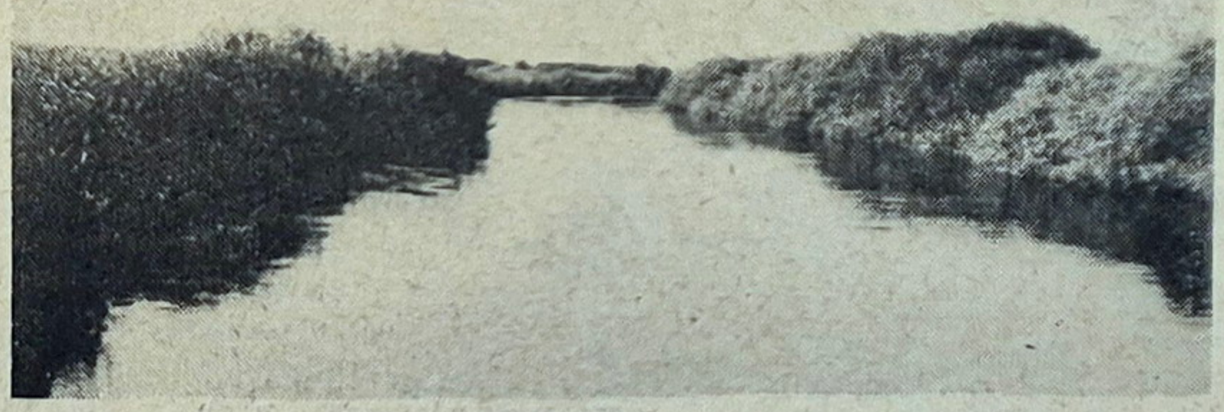

Tak ów widok rozciąga się na przestrzeni wielu dziesiątek kilometrów przed podróżnikiem płynącym Biebrzą. Niskie brzegi zarośnięte wikliną i trzciną są prawie zupełnie niedostępne.

URZĄD POCZTOWY W BAOBABIE

Baobab jest „słoniem" wśród drzew. Ojczyzną tych drzew jest południe Afryki, gdzie co znakomitsze okazy uznawane są za pomniki narodowe. Prawdziwy olbrzym wśród baobabów rośnie w Tshipse, w południowej Afryce. Jego wiek oblicza się na 4.500 lat. Ma 90 m wysokości, a obwód pnia jest tylko o jeden metr mniejszy! Ciężar tego olbrzyma oblicza się na 200 ton.

W Ombalanta (Płd.-Zach. Afryka) w jednym z baobabów urządzono urząd pocztowy z czterema drzwiami i kilkumetrowym pomieszczeniem wewnątrz; inne drzewa służą jako zagrody dla bydła lub magazyny. W jednym urządzono hotel, w którym do „pokoi" na gałęziach prowadzi 24-metrowa drabina, a na wierzchołku znajduje się platforma obserwacyjna. Dla badaczy Afryki w początkowym okresie baobaby służyły jako swojego rodzaju kompasy. Zauważono bowiem, że ptaki gnieżdżą się na nich zawsze na gałęziach od zachodniej strony.

Baobab może być wszechstronnie wykorzystany jako surowiec. Jest bowiem prawie w całości jadalny. Jego liście smakują jak szpinak, z którego można ugotować pożywną zupę, natomiast wysuszone wraz z korą służą jako lek uśmierzający bóle. Sproszkowane liście są doskonałą przyprawą do potraw. Tubylcy spalają drzewo na popiół, z którego uzyskują sól jadalną, a miękkie drewno specjalnie spreparowane służy do wyrobu lian i mat.

Owoce baobabu, nazywane „małpim chlebem" jedzą chętnie wszystkie zwierzęta, tym bardziej, że ich miąższ zawiera orzeźwiający sok. Ożywcze działanie mają również nasiona baobabu, które trzymane pod językiem gaszą lepiej pragnienie niż woda.

Obumarły baobab nie pozostawia po sobie śladu, żadnego wyschniętego pnia. Jego wodne zasoby szybko wysychają i drzewo rozpada się. Po upływie roku nie ma po olbrzymie śladu.

Olbrzymie te drzewa przybierają nieraz niezwykle fantastyczne formy. Ich gałęzie groteskowo powykrzywiane sprawiają, że zabobonni tubylcy twierdzą, iż baobab rośnie... od góry do dołu. (jk)

NASI W BERLINIE

Niełatwo jest przedstawić udział polskiej delegacji na X Festiwalu w jednej korespondencji. Był on bowiem niezwykle bogaty i różnorodny. Każdego z 9 festiwalowych dni uczestniczyliśmy przeciętnie w 50 ważniejszych imprezach berlińskiego spotkania młodzieży świata — politycznych kulturalnych, sportowych i rozrywkowych. Delegacja polska niezależnie od miejsca zakwaterowania dysponowała własnym klubem na ulicy Nixenstrasse w dzielnicy Köpenick. Pomieszczenia klubowe udostępniła Polakom fabryka akumulatorów. Ponadto na okres Festiwalu polski Ośrodek Kultury i Informacji w centrum Berlina również przekształcił się w klub naszej delegacji. W tych właśnie miejscach odbywały się przyjacielskie spotkania naszej delegacji z młodzieżą Afryki, Azji, Ameryki, Europy zachodniej jak również z delegacjami bratnich krajów socjalistycznych. Z kolei Polacy zapraszani byli na podobne spotkania do klubów innych delegacji narodowych.

Te właśnie dwustronne spotkania poszczególnych delegacji były w Berlinie najpopularniejszą i chyba najcenniejszą formą wymiany poglądów a także okazją do bliższego poznania się.

Niezwykle aktywnie Polacy zaprezentowali się na konferencjach i seminariach, na których omawiano wszystkie ważne problemy współczesnego świata, jak np. bezpieczeństwo i współpraca w Europie, walka z zanieczyszczaniem naturalnego środowiska człowieka, walka o prawa dzieci i młodzieży do nauki, wypoczynku i zabawy. Długo można by wymieniać listę problemów, które dyskutowano na różnego typu konferencjach. Nasi delegaci wygłosili kilkadziesiąt referatów lub głosów w dyskusji. Ponadto byli pierwszymi, którzy swoich wystąpień nie wygłaszali z kartki.

NA BERLIŃSKICH ESTRADACH

Równie „mocny", jak w dyskusjach politycznych był nasz udział w imprezach kulturalnych i rozrywkowych. W ramach naszej 800-osobowej delegacji, aż 110 uczestników stanowiło grupę artystyczną. Wśród nich był Zespół Pieśni i Tańca im. Harnama z Łodzi, Asocjacja Hagaw z Andrzejem Rosiewiczem na czele (dobrze zresztą znana w NRD), Grupa Organowa Krzysztofa Sadowskiego z Lilianą Urbańską, Homo Homini z Poznania, Wawele z Krakowa, Franusie z kopalni Bolszowice k. Katowic, studencki teatr pantomimy „Gest" z Wrocławia, a ponadto specjalna grupa studentów — plastyków, filmowców i fotografików.

Niezależnie od tej grupy oficjalnej w czasie Festiwalu występowały w NRD inne polskie zespoły i soliści: Skaldowie, Amazonki, Bractwo Kurkowe, Maryla Rodowicz, która obok Dean Reada, była najpopularniejszą piosenkarką Festiwalu. Widziałem jak w czasie występów Homo Homini, Hagaw czy Maryli Rodowicz tłumy młodzieży znakomicie bawiły się na placach i ulicach Berlina. Wszędzie nagradzano ich burzą oklasków, domagano się bisów.

W centrum Berlina na Placu Aleksandra przed wielotysięczną widownią gra i śpiewa polski zespół Homo Homini.

FESTIWALOWA MILA DLA WSZYSTKICH

Na stadionach Berlina polscy sportowcy nie wypadli tak dobrze, jak można było tego oczekiwać. Niemniej nasz dorobek w postaci 19 medali nie jest wcale taki mały. Jeden złoty, pięć srebrnych i cztery brązowe. Wszystkie konkurencje sportowe odbywały się w kategorii juniorów.

Poza dyscyplinami medalowymi odbyły się dwie wielkie imprezy sportowe dla wszystkich uczestników Festiwalu. Jedna z nich polegała na uczestniczeniu w czterech spośród ośmiu konkurencji, którymi m.in. były: mila festiwalowa (1973 metry), trójskok, rzut piłką do celu, przeciąganie liny, strzelanie z wiatrówki itp. Każdy mógł sobie wybrać dowolne trzy konkurencje, bowiem mila festiwalowa była obowiązkowa dla wszystkich. Aż 500 Polaków uczestniczyło w tej imprezie zdobywając Proporzec Festiwalowy.

ŁZY W OCZACH VO THI LIEN

Wokół Centrum Solidarności X Festiwalu trwał Bazar Solidarności. W 15 stoiskach-sklepikach berlińskie dziewczęta i chłopcy sprzedawali najprzeróżniejsze towary — podarunki dostarczone na bazar przez dzieci i młodzież całego świata. Wśród tych różności były również aluminiowe pierścionki zrobione przez młodzież Wietnamu z blachy strąconych samolotów amerykańskich.

Przyjemnie mi było oglądać na bazarze polskie wycinanki ludowe wykonane przez czytelników „Świata Młodych". Sprzedawano je średnio po cztery marki sztuka. Ale obok harcerskich wycinanek było również mnóstwo innych towarów-pamiątek z Polski: lalki ludowe, talerze, ozdoby na ścianę, płyty, wyroby z metalu i ceramiki był nawet rower z Zakładów „Romet" w Bydgoszczy.

Pieniądze ze sprzedaży podarków na bazarze przekazane zostały na fundusz budowy szpitala w Hanoi im. Nguyen Van Troi.

Uczestniczyłem w podsumowaniu tej akcji w Centrum Solidarności, na które obok Wietnamczyków przybyli przedstawiciele poszczególnych delegacji. Było to wzruszające spotkanie. Każdy z uczestników deklarował dalszą pomoc na rzecz odbudowującego się Wietnamu. Uściski dłoni, serdeczne pocałunki. Vo Thi Lien, drobna czarnooka dziewczyna długo próbowała opanować wzruszenie. Rozpłakała się a razem z nią i my. Nawet Phan Hanh Son — bohater wojny, na którego piersi wisi ponad 30 odznaczeń bojowych, hamując łzy zdołał wypowiedzieć w różnych językach tylko jedno słowo: dziękuję, danke, merci, spasiba...

ZOSTAŁY PO NAS RÓŻE

Skończył się X Festiwal, największy z dotychczasowych. Opuszczając gościnny Berlin delegacje ze 140 krajów zostawiły po sobie miłą pamiątkę — 5000 róż posadzonych w parku w Treptow. Będą one przypominać berlińczykom o tym pięknym spotkaniu młodzieży świata, którą łączy wspólna idea walki o lepszy, sprawiedliwszy świat.

STANISŁAW BOROWIECKI

Każde spotkanie kończyło się z reguły wymianą znaczków i adresów. Na zdjęciu Anthony Ngalo z Południowej Afryki w otoczeniu polskich dziewcząt i chłopców w klubie naszej delegacji.

Foto: Kajetan Adamowski

GORĄCZKA W DOMU B

EDMUND NIZIURSKI 9
Rys. B. Rutkowska

Oczywiście były to tylko widzialne pozory. W rzeczywistości czułem się [illegible] dnie. Byłem upokorzony do n-tej potęgi kwadratem. Najgorsze jest osmieszenie. Ośmieszenie jest śmiertelne. A ja właśnie byłem ośmieszony. Widziałem już cały tuzin przysłów o Nodze, które utrwalą i unieśmiertelnią moją hańbę. Na przykład: „Wygłupić się jak Noga pod Palisandą", albo: „Podskakiwać jak Noga w gorączce", albo „Robić balona z Nogi", albo: „Nie rób z siebie Nogi majowej"...

Wytworzą się te przysłowia i rozejdą po kraju. Nie mogę do tego dopuścić. Zanim rozejdzie się wieść po Majdańcu o tym, co się dziś stało pod Palisandą, musi być znany dalszy ciąg happeningu, żeby wszyscy wiedzieli, co się stało potem z niejakim Redkiem, Myrchą i Sykaczem, żeby śmiech zamarł na ustach tym wszystkim, co będą chcieli szydzić z Nogi.

Oczywiście, to nie uleczy mnie z tej rany, którą zadała mi Maja. Ale nie będę od niej żądał satysfakcji. Przebaczam jej, lecz niestety wypraszam stanowczo acz grzecznie z mojej przyszłości. Są pewne rewiry życia, które traktuję śmiertelnie poważnie. Zatem, a kysz, Maju! Może w przyszłości zrozumiesz, co utraciłaś i stracisz chęć do happeningów, ale już będzie za późno. Żegnaj i nie mówię ci do widzenia. A więc do niewidzenia, Maju.

Wieczorem leżąc w łóżku obmyślałem dalszy ciąg happeningu i zastanawiałem się, jaką rolę powierzyć w nim Redkowi, Sykaczowi i Myrsze... Widziałem tylko jedną. Potem walcząc ze snem czekałem aż wszyscy zasną. Wreszcie, gdy już zrobiło się cicho i pogasły światła w całym bloku, wstałem i zakradłem się do gabinetu ojca. Wyjąłem z szafy walizkę chirurgiczną, a z tej walizki parę ciekawszych narzędzi, zapakowałem je do plecaka i rozpatrzyłem się w sytuacji. Była pomyślna. Redek mieszkał na tym samym piętrze co ja, czwarty balkon na lewo. Sykacz trzy piętra nade mną. Myrchę trzeba będzie odłożyć na potem. Nie mieszkał w naszym bloku.

Wyszedłem pośpiesznie na balkon, przeszedłem trzy przegrody w galeriowym balkonie, który ciągnął się wzdłuż całej elewacji budynku i znalazłem się przed pokojem Redka. Księżyc oświetlał pokój. Drzwi były uchylone z powodu ciepłej nocy. Pachniały konwalie i bzy majowe...

Operacja na Redku trwała krótko. Przypuszczam, że wiele nie cierpiał. Nie chciałem być zbyt okrutny. Otarłem skalpel o prześcieradło i wyszedłem ponownie na balkon i zacząłem się wspinać do Sykacza, wykorzystując druciane drabinki dla pnączy rozciągniętych w pionie między górnymi a dolnymi balkonami. Zoperowałem Sykacza sprawnie, zanim zdążył zaprotestować. Gdy schodziłem z powrotem na dół usłyszałem na górze głośny śmiech. Dwa piętra wyżej ujrzałem na balkonie Maję w białej sukience. Koło niej prawie cała asysta w komplecie. Z jasno oświetlonego pokoju dobiegały melodie zespołu Pink Floyda. Asystenci roznosili lody i szklanki z koktajlami. Słychać było brzęk sztućców. Widocznie jakieś imieniny... A więc widzieli mnie! Zdrętwiałem z przerażenia. Z trudem utrzymałem się na drabinie.

— Co tam robisz? — zapytała Maja wychylając się z balkonu z żonkilami w ręce.

— Dalszy ciąg happeningu. Właśnie dokończyłem go przed chwilą — powiedziałem.

— Och, myliss się, happening jeszcze trwa — uśmiechnęła się niewinnie Maja. — Dopiero teraz się skończy. Proszę nożyczki — powiedziała do asystenta o twarzy Michała Trocia.

Asystent podał jej na tacy nożyczki w kształcie kombinerek. Rozległ się szczęk metaliczny i dwa suche klapnięcia kombinerek. Zrozumiałem, że Maja przecięła druty. Leciałem w dół i wiedziałem, że za chwilę rozbiję głowę... Leciałem z okropnym krzykiem.

A jednak nie zabiłem się. Kiedy otworzyłem oczy byłem w łóżku, prawdopodobnie z pękniętym kręgosłupem i złamaną podstawą czaszki, oraz z kończynami w gipsie. Bałem się wykonać najmniejsze poruszenie, bałem się spojrzeć na swoje ręce.

Wszedł ojciec. Był zdenerwowany.

— Czy nie widziałeś mojej walizki chirurgicznej? Co to? — zauważył walizkę stojącą przy moim łóżku. — Wziąłeś moje narzędzia? — spojrzał na mnie zdumiony.

— Oglądałem tylko — wykrztusiłem.

— Więc jednak interesuje cię to — zauważył z zadowoleniem — a mówiłeś, że nie chcesz zostać chirurgiem. — Na przyszłość nie rób mi jednak tego rodzaju kawałów. A teraz najwyższy czas, żebyś wstał — ściągnął ze mnie kołdrę.

I wtedy dopiero przekonałem się ostatecznie, że jestem cały i zdrowy. I że to wszystko było makabrycznym snem...

Może wystarczyłoby mi to, co się zdarzyło w tym śnie i nie zrobiłbym nic Redkowi w szkole, niestety, łobuz ledwie tylko stanął w progu klasy, zaczął deklamować mój wiersz, w dodatku w wersji zmienionej przez Maję... Dlatego straciłem panowanie nad sobą... Został tam... za kotarą w sali biologicznej, gdzie go dopadłem. Uciekłem, bo nadchodziła Mysz. Mysz nie powinna mnie widzieć w takiej sytuacji. Gdyby się dowiedziała, że to ja zdemolowałem tę nieszczęsną salę... I tak się dowie. Redek na pewno jej powie. Zwali wszystko na mnie... Ale dlaczego nie wraca? Do licha, ta kałuża! Dopiero teraz przypomniałem sobie, że kiedy tak tłukłem na oślep i on upadł, na podłodze pojawiła się jakaś kałuża... Spojrzałem na moje żółte pantofle, na dole miały jakieś plamy... do licha... — zdrętwiałem — to były czerwone plamy. Ciemnoczerwona ciecz już zastygła... Oczywista sprawa. Krew.

Odłożyłem w tym miejscu klasówkę i poprosiłem zmienionym głosem Nadpedagoga, by pozwolił mi wyjść.

Spojrzał na mnie z niepokojem. Musiałem mieć śmiertelnie bladą twarz.

— Źle się czujesz?

— Zdecydowanie źle, proszę pana.

— Może ktoś by cię odprowadził do gabinetu lekarskiego — powiedział zatroskany Tupałka.

— O, nie — przeraziłem się — ja sam...

Wybiegłem z klasy. W szkole panowała cisza. To mnie trochę uspokoiło... Może jednak nic mu się nie stało... a może. Może jeszcze nie odkryto... Wpadłem do sali biologicznej... i omal nie zderzyłem się z Myszą. Poza nią w sali nikogo nie

— Nie masz lekcji? — zapytałem zmieszany.

— Dziś mamy tylko cztery godziny, jak zawsze w piątki.

— Co ty tu robisz? — zapytałem podejrzliwie.

Milczała. To nie było dobre milczenie.

— Znalazłaś go?! Mów!

— Kogo? — zapytała.

— Redka.

— Redka? — zdziwiła się. — Więc to był on?! No, mogłam się domyślić.

— Gdzie on jest?

— Biega po boisku.

— To niemożliwe — powiedziałem — wypłynęło z niego około pięciu litrów krwi.

— To nie jest ścisłe — powiedziała Mysz. — Po pierwsze nie pięć, ale dwa, po drugie nie krwi, ale soku...

— Soku z Redka?

— Po trzecie nie z Redka, ale ze słojów, które stłukłeś...

— To niemożliwe — powiedziałem odsuwając kotarę — przecież tu stoją te słoje z wiśniowym sokiem...

— Nowe — powiedziała Mysz — i nie z sokiem. Napełniłam je na razie roztworem... nadmanganianu potasu. Po południu przyniosę prawdziwy sok.

Spojrzałem na świeżo wytartą podłogę.

— Więc nic się nie stało? Dlaczego Redek nie wrócił do klasy?

— Pani kierowniczka złapała go w umywalni po dzwonku i kazała mu zająć się pierwszakami na boisku — powiedziała Mysz. Była jak zwykle doskonale poinformowana.

— Więc nic się nie stało?! — powtórzyłem.

Mysz przygryzła wargi.

— Nic się nie stało, ale mogło się stać — powiedziała.

— Sprzątnęłaś wszystko... zatarłaś ślady... Dlaczego to zrobiłaś?

— Masz dziwne pytania — powiedziała.

Poczułem ogromną ulgę. Życie młodzieży jest ciężkie, świat z pewnością niedoskonały — pomyślałem — wydaje mi się jednak do przyjęcia, póki chodzi po nim takie stworzenie jak Mysz.

— Myszo... ja... muszę ci to wszystko wyjaśnić.. Nie było tak, jak myślałaś...

— Wiem. Miałeś silną gorączkę — przerwała.

— Czy... czy dawno o tym wiedziałaś?

— Dość dawno — powiedziała Mysz.

— Dlaczego nic nie mówiłaś?!

— A ty dlaczego nie? To zresztą już nieważne. Przesilenie już nastąpiło. — powiedziała — Wszystko wróci do normy...

— Nie wszystko — powiedziałem — będę musiał rozgryść nowy problem...

— Problem?

— Pewne zjawisko personalne, które nazywa się Mysz. Spotkamy się po obiedzie, a teraz pędzę do klasy — powiedziałem. — Może zdążę jeszcze napisać nowe zakończenie klasówki.

KONIEC

UWAGA: opowiadanie ukaże się nakładem Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty".

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. 29 35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.30, kwartalna zł. 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa — Książka — Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa — Książka — Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35038.

Zam. 3378 R-91

III MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKARSKI O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

TAK GRAJĄ NAJLEPSI!

Rok temu na finiszu rozgrywek II Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych" podaliśmy wam szereg przykładów jak grają najlepsi piłkarze, jakie sztuczki stosują na boisku, jak strzelają i bronią bramki.

Dziś chcemy przedstawić sposób gry zespołów zaliczanych do światowej czołówki, zespołów, które bez wątpienia są faworytami zbliżających się mistrzostw świata. Sądzimy, że drużyny uczestniczące w tegorocznym Turnieju wezmą przykład z najlepszych jedenastek.

Przypominamy, że rozgrywki o puchar naszej redakcji kończą się 15 bm., a do dnia 17 sierpnia należy przesłać wykazy rozegranych spotkań. Wzór takiego wykazu wydrukujemy w jednym z następnych numerów. 26 sierpnia odbędzie się finał krajowy. Wyłoniona zostanie drużyna, która będzie reprezentować Polskę w meczach międzynarodowych. Kto będzie reprezentantem? Śmiało można powiedzieć, że zespół najlepszy. A zatem dla marzących o reprezentacyjnej koszulce dedykujemy poniższy tekst.

Gerd Miller (NRF) chociaż małego wzrostu [illegible] do najbardziej uniwersalnych zawodników świata. Szybki, skoczny, zwinny, dobry strzelec z obu nóg.

„BRASILANA" I CO DALEJ?

1—4—2—4 oto system Brazylijczyków, aktualnych mistrzów świata. Ale myli się ten, kto sądzi, iż samo to ustawienie przyczynia się do zwycięstw. Podopieczni trenera Mario Zagalo obok „normalnych" zadań otrzymali inne, wymagające większej kondycji i wszechstronności. Oto np. boczni obrońcy coraz częściej pojawiają się pod bramką przeciwnika. Spełniając dodatkową rolę skrzydłowych stanowią „wahadłowego napastnika", zasilając napad własnej drużyny. Rzecz jasna, iż po zakończeniu akcji ofensywnej szybko cofają się oni pod własną bramkę. Rolę „wahadłowego skrzydłowego" spełnia w zespole Brazylii Wilson Piazza. On to w zasadzie stwarza dogodne sytuacje do strzału dla Jairzincho, Tostao i Pelego. Są to jednak sprawy już bardzo powszechne. Obecnie, przy coraz bardziej większych wymaganiach i konkurencji, postępującej doskonałości piłkarzy, systemy nie odgrywają tak ważnej roli. O powodzeniu decyduje szybki wybór dogodnego wariantu ataku czy obrony, stałe zmiany pozycji na boisku (w zależności od sytuacji) oraz wiadomości teoretyczne dotyczące przeciwnika. **Każdą przeciwną drużynę należy „rozgryźć" jeszcze przed meczem i opracować dogodny plan gry.**

WIRTUOZI SCHOENA

Podczas ostatniego meczu Polska — NRF można było doskonale przypatrzeć się taktyce drużyny gości. Beckenbauer i Miller stanowią liderów, dyrygentów w zespole trenera Schoena. Szybcy skrzydłowi, którym tak hołduje niemiecki trener stanowią oddzielny rozdział w historii. Właśnie po jednej z centr prawoskrzydłowego Miller strzelił pierwszą bramkę. Dobrze jest mieć w zespole jednego, dwóch piłkarzy wszechstronnych, kierujących grą na boisku. Radzimy więc i wam wyrzec się czasami przesadnych ambicji i zagrywać na kolegę lepiej wyszkolonego technicznie. On skuteczniej zakończy każdą akcję. Oczywiście nie należy popadać w przesadę; **dyscyplina gry wymaga doskonałości od wszystkich piłkarzy, którzy będąc na dogodnej pozycji do uzyskania bramki nie mogą podawać piłki obstawionemu „dyrygentowi".**

MISTRZOWIE DEFENSYWY i ATAKU

Włochów uważa się za „murarzy" własnej bramki. Szczelnie ustawiona defensywa piłkarzy Azzurri stanowi trudną przeszkodę dla najlepszych. Ale ostatnio Włosi przestali ograniczać się do gry destrukcyjnej i sporadycznego atakowania bramki przeciwnika z wypadu. Zaczęli grać na całym boisku. Każdy piłkarz potrafi doskonale sobie radzić na każdej pozycji. Częsta zmiana miejsc zmusza także przeciwnika do podobnego manewru i tym samym osłabia jego linie obronne.

Ciężar gry Włochów spoczywa całkowicie na liniach pomocy, zresztą najbardziej ruchliwych. Pomocnicy rozgrywając między sobą piłkę ściągają na siebie obronę przeciwnika. Wówczas Riva i Pulici niemal bezkarnie poczynają sobie na jego przedpolu bramkowym.

Reprezentacji Anglii chyba nie trzeba przedstawiać. Widzieliście ją podczas niedawnego meczu z Polską. Wszechstronność każdego zawodnika nie wystarczyła do sukcesu z naszą reprezentacją. Stagnacja koncepcji taktycznych okazała się zgubna dla gości. **I dlatego, aby uniknąć porażek prawdziwi mistrzowie szukają wciąż nowych wariantów gry, taktyki. Sądzimy, że i wy nie pozostaniecie w tyle.**

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Foto CAF

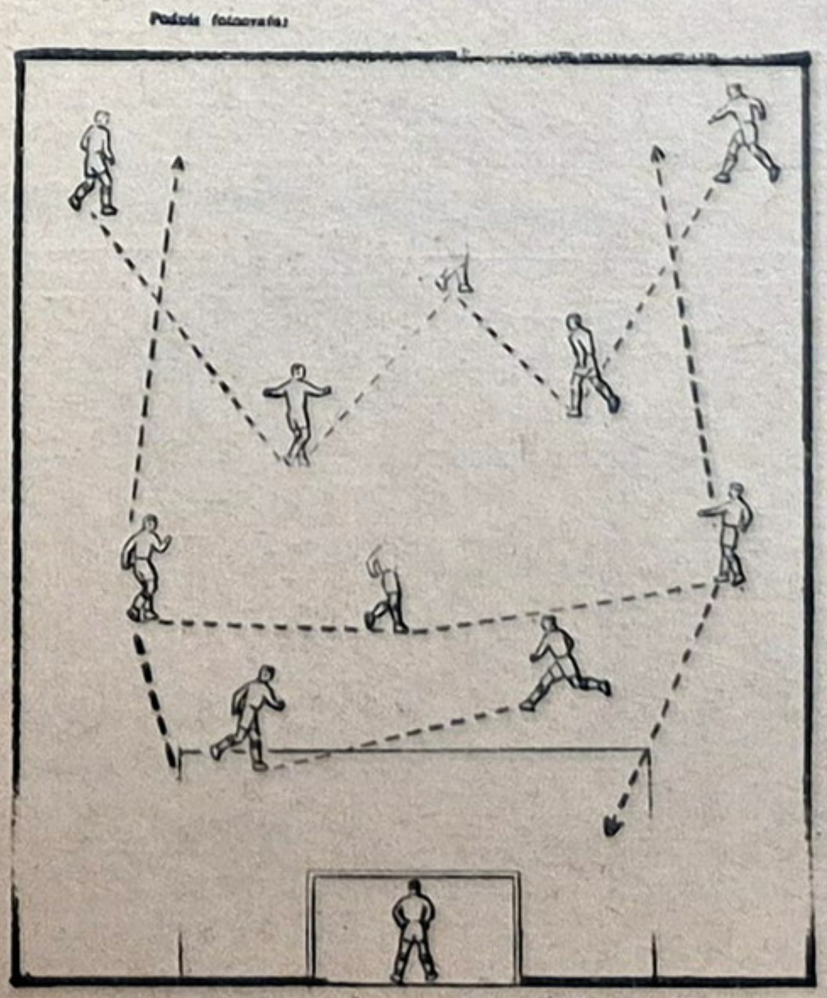

Oto jeden z systemów ustawienia zespołu piłkarskiego. Zwróć uwagę na linie oznaczające poruszanie się bocznych obrońców.

NIETOPERZE WIDZĄ USZAMI

Niesłyszalne dla człowieka dźwięki umożliwiają nietoperzom odnajdywanie drogi niemal w kompletnej ciemności pieczar lub dżungli. Nietoperze żerują wyłącznie w nocy, toteż mają małe i słabo rozwinięte oczy. Znajdując się w locie, wydają serię niesłyszalnych pisków o częstotliwości drgań dochodzącej do 70.000 na sekundę. Granica dźwięku słyszalnego dla człowieka wynosi 30.000 drgań na sekundę.

Z BIOLOGII PTAKÓW

Ptaki, szczególnie wędrujące, mają wyjątkowo sprawne płuca i serce. Jednym przelotem mogą pokonać setki kilometrów. Płuca u ptaka są niewielkie, ale przepływa przez nie nieprzerwany prąd świeżego powietrza. Sprawność płuc podnoszą jeszcze obszerne worki powietrza. W workach takich może się zmieścić spory zapas powietrza.

Spróbuj Rozwiązać

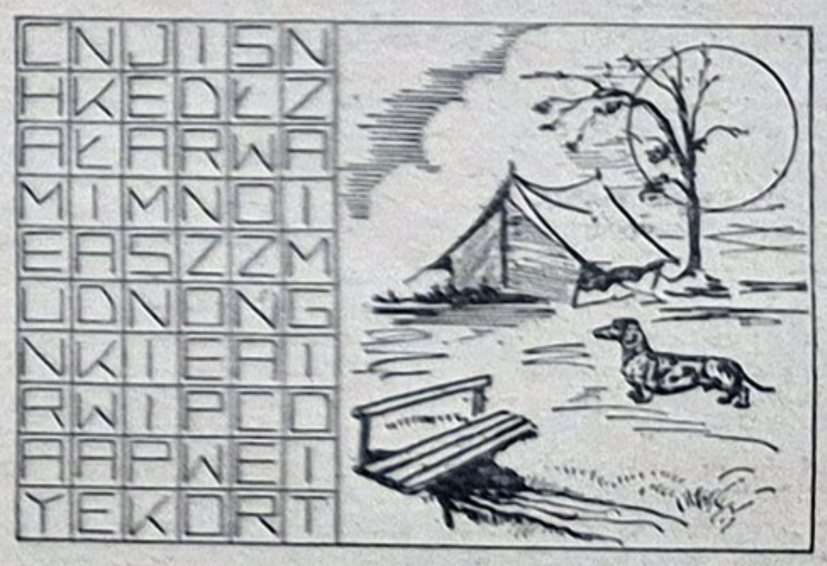

WYBIERANKA OBRAZKOWA

Z podanego rysunku odgadnąć 6 wyrazów sześcioliterowych i wykreślić je z odpowiednich pionowych kolumn liter widocznych w diagramie, tak, aby pozostałe, nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Wybieranka obrazkowa". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 53(2253)

Eliminatka rzeczna. Tylko myślący mogą się mylić. (Wieprz, Pilica, Drwęca, Wisłok, Omulew, Prosna).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Barbara Domańska** — Grodzisk Mazowiecki, 2) **Danuta Hnat** — Namysłów, 3) **Wacław Kulbida** — Bolesławiec Śląski, 4) **Krzysztof Marcinkowski** — Łosice, 5) **Janusz Ordys** — Kraków, 6) **Jacek Pikul** — Warszawa, 7) **Janina Piotrowska** — Wejherowo, 8) **Ewa Siech** — Zgierz, 9) **Mirosława Szymczyk** — Cieszyca Górna, 10) **Krzysztof Ziejka** — Tarnów.

PŁETWONURKOWIE POD LODAMI ANTARKTYDY

Od dłuższego czasu naukowców interesuje struktura biologiczna mórz i oceanów w surowych, polarnych warunkach. Pod tym względem Arktyka jest na ogół zbadana. Dlatego uwaga uczonych i badaczy skupia się na Antarktydzie, wiecznie pokrytej lodem, którą otaczają trzy oceany i nie wpływa do niej żadna rzeka. A więc warunki życia różniące się znacznie od arktycznych. Jak więc przystosowały się do tych warunków rośliny i zwierzęta? To pytanie frapuje niemal wszystkich biologów.

Na ten temat bardzo ciekawe badania pod lodami Antarktydy przeprowadzili radzieccy biolodzy i płetwonurkowie z Leningradzkiego Instytutu Zoologicznego. Badania przeprowadzono w morzu Dawisa oraz Kosmonautów.

Aby dotrzeć pod kilkumetrową powłoką lodu, trzeba było za pomocą ładunków wybuchowych wykonywać przeręble, a następnie w twardym lodzie wykuwać stopnie. Po nich dopiero można było schodzić i spuszczać się w lodowatą wodę.

Były to pierwsze tego typu badania w morzach Antarktydy. Radziecki tygodnik „Niedziela" opublikował relację jednego z członków wyprawy.

— Nurkując ostrożnie — opowiada uczestnik wyprawy — dotarłem do dna na głębokości 12 metrów. Wokół mnie woda była przezroczysta i widziałem wszystko wyraźnie na odległość kilkudziesięciu metrów. Na skalistym dnie leżało dużo czerwonych jeżów morskich. Między nimi leżały także błękitno-czerwone rozgwiazdy z tępo zakończonymi pięcioma ramionami, olbrzymie gąbki dorównujące rozmiarami gąbkom z mórz tropikalnych. Rzecz która od razu przykuła moją uwagę, to bezruch tych żyjących stworzeń. Wydawało mi się, że cały ten kolorowy świat pogrążony jest w jakimś bajkowym śnie. Opuściłem się niżej, na głębokość 28 metrów. I tu panował bezruch.

Wszystko to wyglądało jak jakieś fantastyczne muzeum z kolorowymi i nieruchomymi eksponatami, zalanymi błękitno-przezroczystą wodą. Nawet ryby „stały" nieruchomo pomiędzy koralami. Dopiero kiedy wziąłem je do ręki, zwijały się w kłębek. Znak, że żyły...

Badania radzieckich biologów-płetwonurków przyniosły szereg ciekawych spostrzeżeń, które wzbogaciły wiedzę o życiu w Antarktydzie. Przede wszystkim okazało się, że lód nie stanowi przeszkody w rozwoju życia biologicznego. Najprawdopodobniej dlatego, że przepuszcza światło. Potwierdza to fakt, że spotkano wiele jeży i rozgwiazd przyssanych mocno do wewnętrznej warstwy lodu. Poza tym duża ilość zwierząt zamieszkuje skaliste dno. Obliczono, że na jeden metr kwadratowy przypada tu 2—3 kg żyjących stworzeń.

Można postawić pytanie: jak się odżywiają i skąd biorą pokarm? Radzieccy biolodzy stwierdzili, że właśnie z samego lodu, który pokryty jest brunatną, cieniutką warstewką mikroskopijnych roślinek. Karmią się tym małe raczki, narybek i inne drobne zwierzęta. Te z kolei są pokarmem dla większych zwierząt i drapieżników.

Leningradzcy naukowcy potwierdzili, że to nie lód przeszkadza w rozwoju życia, lecz śnieg, który nie przepuszcza światła. Na tej podstawie wysnuto wniosek, że na rozwój fauny i flory, na liczebność i różnorodność gatunków w morzach i oceanach wpływa przede wszystkim światło, a później dopiero temperatura. To też niewątpliwe sprawia, że fauna Antarktydy pod względem ilości i różnorodności gatunków przypomina bardzo faunę mórz tropikalnych.

(cprac. jk)

U, JAK GORĄCO...

Ten sympatyczny słoń z monachijskiego ZOO wydaje się być bardzo zadowolony z porannej kąpieli w upalny, letni dzień. Foto: CAF

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Oto ostatnie chwile naszego redakcyjnego spływu na kajakach.

Właśnie w oddali ukazał się warszawski Pałac Kultury i Nauki wystający nieco ponad chmurę dymu — znak, że

stolica tuż, tuż. Jesteśmy wszyscy opaleni, bo przez ostatnie dni pogoda nareszcie nam zrobiła miłą niespodziankę. Ja opalam się na biało, Rzepinka i Krasnoludek — na czarno, wyglądamy więc teraz odwrotnie, to znaczy tak, jak na fotograficznym negatywie.

Przy tym opalaniu na łące Krasnoludek został wzięty za żabę przez pewnego krótkowzrocznego bociana i gdyby nie Legitymacja Prasowa, kto

wie jaki obrót przybrałaby sprawa...

*

Wszystkim, którzy podróżują, a przecież teraz podróżują wszyscy, proponuję zabawę — grę, która pasjonowała nas na spływie. My graliśmy w bociany, bo było ich na łąkach bez liku, ale można grać na przykład w siwe konie, dymiące kominy, traktory, czerwone dachy itp. Gra się bardzo prosto:

Dwie osoby podróżujące ustalają między sobą czyja jest prawa, a czyja lewa strona drogi. Następnie umawiają się do ilu grają. Potem pilnie wypatrują tego, w co grają, każdy po swojej stronie drogi. Za każdy zauważony obiekt — punkt. Dzięki grze szybciej mija czas i podróż bardziej kształci, bo gracze nie śpią, lecz rozglądają się pilnie po okolicy.

*

Krysia Widera zadała mi w liście takie pytanie:

„Jeśli na wsi powietrze jest czystsze niż w mieście, to dlaczego nie buduje się miast na wsi?". Rzeczywiście! Dlaczego? Dziwię się, że nasi urbaniści jeszcze na to nie wpadli.

Piszcie
do zobaczenia

Wasz RZEP

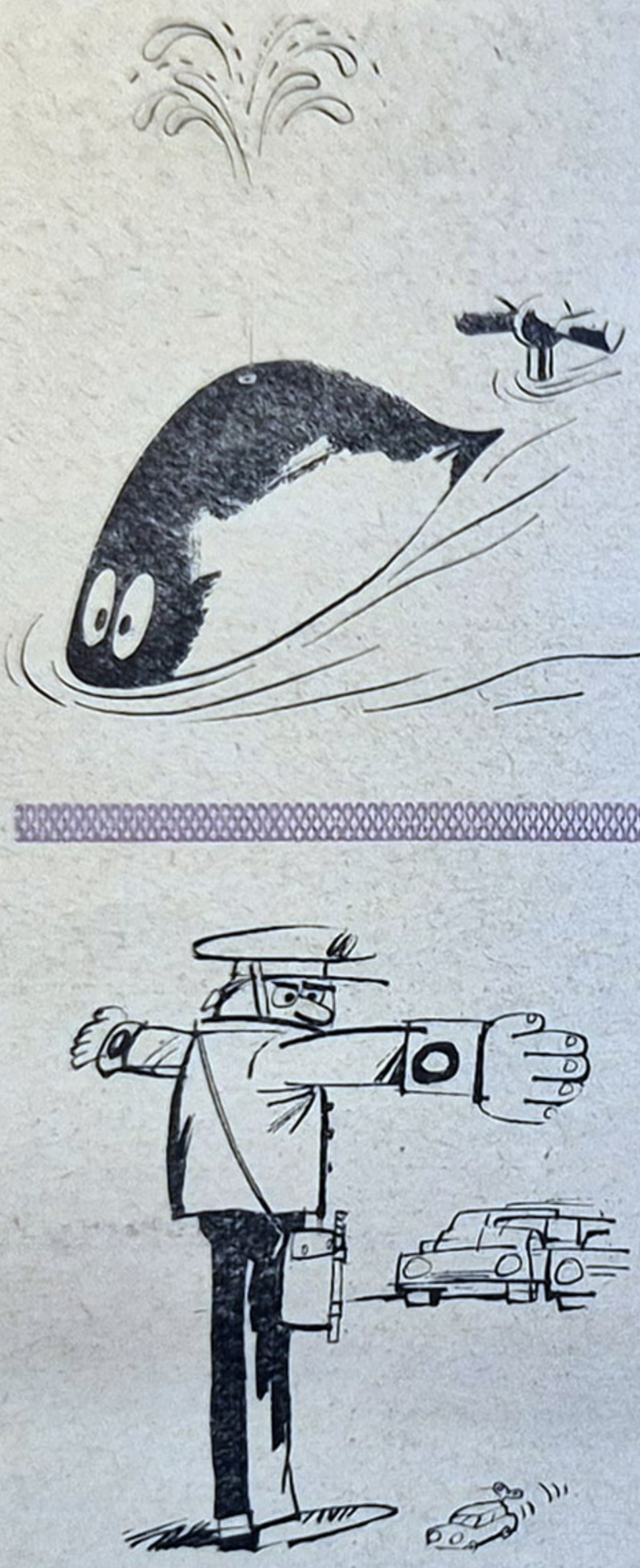

Rysował W. LEWIŃSKI